

Nieznajomy z plaży Somerton

1 kwietnia 2012

W 1948 r. na australijskiej plaży znaleziono zwłoki mężczyzny w garniturze. Nie wiadzą kim był. Wkrótce jego zagadka zaczęła się pogłębiać i wikłać. Wszystkie metki w jego ubraniach zerwano, a kieszenie zaszyto. W jednej z nich znaleziono zwitek papieru z perską inskrypcją „Tamám Shud”, która prowadziła do wciąż nierozwiązanego kodu...

Choć wiele morderstw udaje się zwykle wyjaśnić dość szybko, są też sprawy trudniejsze, w których trudno wskazać zabójcę i gdzie motywy są co najmniej dziwaczne. Problem tego typu miała policja z Adelajdy – stolicy stanu Australia Południowa. Teoretycznie rozpoczęte w 1948 r. śledztwo pozostaje otwarte; do dziś nieznane są personalia ofiary, zabójcy a nawet status zbrodni. Jedno jest pewne – sprawa „zagadki z plaży Somerton” (lub „tajemnica Nieznanego Mężczyzny” – jak określają to Australijczycy), należy do najbardziej enigmatycznych spraw kryminalnych na świecie. Skupmy się jednak na faktach.

30 listopada 1948 r. o 19:00, jubiler John Bain Lynos wybrał się z żoną na spacer po plaży Somerton oddalonej o kilkanaście kilometrów od Adelajdy. Gdy zbliżali się do miejscowości Glenelg zauważyli elegancko ubranego mężczyznę leżącego na piasku. Człowiek ten podniósł rękę do góry, po czym opuścił ją na ziemię. Lynos pomyślał wówczas, że to pijany próbujący zapalić papierosa. Pół godziny później mężczyznę widziała inna para. Zaskoczyło ich, że był ubrany w garnitur i nowe, eleganckie, wypolerowane do połysku buty – strój dość nietypowy jak na plażę. Człowiek leżał w bezruchu; zdawało się, że śpi.

Następnego ranka okazało się jednak, że nie żyje. John Lynos, wracając z porannego treningu, dostrzegł grupkę ludzi. Okazało się, że to gapie tłoczący się wokół ciała mężczyzny, którego widział poprzedniego dnia. Na ciele denata nie widać było

śladów przemocy. Na kołnierzyku koszuli spoczywał do połowy wypalony papieros, który najwyraźniej wypadł z jego ust.

Po trzech godzinach ciało trafiło do szpitala w Adelajdzie. Tam dr John Barkley Bennett określił moment zgonu na drugą w nocy. Za prawdopodobną przyczynę śmierci uznał zawał serca, który mógł nastąpić w wyniku działania toksyny. W kieszeni zmarłego znaleziono: bilet na plażę, paczkę gum do żucia, zapałki, dwa grzebienie i paczkę papierosów Army Club, w której znajdowało się 7 sztuk papierosów droższej marki. Brakowało pieniędzy, portfela i jakichkolwiek dokumentów. Na ubraniu nie było żadnej naszywki z nazwiskiem, a wszystkie metki zostały starannie odprute. Jedna z kieszeni spodni denata była zaszyta pomarańczową nitką.

Dzień później przeprowadzono sekcję zwłok, jednak nie udało się ustalić tożsamości zmarłego. Autopsja wykazała, że jego żrenice były „mniejsze niż normalnie i nietypowe” oraz, że z ust ściekała strużka śliny, której „prawdopodobnie nie mógł połknąć”. Jego śledziona była „zadziwiająco duża i twarda, trzy razy większa niż normalnie” a wątroba rozdęta i wypełniona krwią.

W żołądku denata, patolog John Dwyer odnalazł resztki ostatniego posiłku (makaronu) oraz sporą ilość krwi. Potwierdzałoby to wersję o zatruciu, jednak w resztkach jedzenia nie znaleziono śladów trucizny. Leżenie na piasku i unoszenie ręki wydawało się w tej sytuacji nie symptomem upojenia alkoholowego a wynikiem zażycia śmiertelnej dawki czegoś, co zabijało powoli. Mimo to, kolejne badania krwi i narządów wewnętrznych nie wykazały nawet śladowych pozostałości trucizny: „Byłem zdumiony, że niczego nie znaleźliśmy” – zanotował Dwyer w raporcie. Ostatecznie nie ustalono, jaka była prawdziwa przyczyna śmierci człowieka z Somerton.

Anonimowy mężczyzna posiadał także pewne zauważalne cechy zewnętrzne. Jego łydki były bardzo mocne i umięśnione – mimo,

że miał już grubo po 40-tce posiadał nogi sportowca, natomiast palce u jego stóp dziwnie zniekształcone. Jeden z ekspertów zanotował: „Nigdy nie widziałem tak dobrze rozwiniętych mięśni łydek. Wygląd stóp był uderzający i sugerował – to jest tylko moja prywatna opinia – że człowiek ten nosił spiczaste buty na wysokim obcasie.” Inny specjalista sugerował, że denat w przeszłości był baletmistrem.

Wszystko to wprawiało w niemałe zakłopotanie biegłego Thomasa Clelanda. Prof. Sir Cedric Stanton Hicks – ekspert od medycyny sądowej poinformował go, że śmierć człowieka z plaży wywołała bardzo rzadka trucizna, która „tuż po śmierci rozkłada się w organizmie”, nie pozostawiając śladu. Hicks podejrzewał zatrucie naparstnicą lub strofantyną – rzadką substancją pozyskiwaną z niektórych roślin afrykańskich.

Tymczasem policja kontynuowała śledztwo. Komplet odcisków palców rozesłano po Australii, a następnie do innych krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Niestety, żadna z rodzin poszukujących zaginionych bliskich nie rozpoznała w denacie z Somerton swego krewnego. Do 11 stycznia 1949 r. australijska policja sprawdziła praktycznie wszystkie dostępne tropy. Sprawę próbowano rozwiązać przy pomocy biura rzeczy znalezionych i co ciekawe, przyniosło to efekt. 12 stycznia na dworcu głównym w Adelajdzie śledczy natrafili na brązową walizkę, którą ktoś porzucił 30 listopada 1948 r.

Pracownicy stacji nie mogli nic powiedzieć o jej właścicielu; sama zawartość również nie była imponująca. W środku znaleziono kłębek pomarańczowej nici – takiej samej, jaką zaszyto spodnie mężczyzny z Somerton. Niestety, ktoś zadbał, aby usunąć resztę przedmiotów tak, by nie można było zidentyfikować właściciela. Na walizce nie było żadnych napisów ani naklejek; z ubrań znalezionych wewnątrz odpruto metki, choć na jednej zachował się napis „Kean” lub „T. Keane”. Jak się jednak potem okazało, była to celowa próba zmylenia policji.

Poza tym był tam rodzaj szablonu – „taki jakich używają oficerowie na statkach handlowych, gdy rejestrują ładunek”; nóż kuchenny ze złamanym trzonkiem oraz płaszcz, którego krój, według krawca, był popularny w Ameryce. Po przebadaniu rejestrów statków nie natrafiono jednak na żaden nowy trop.

W tej sytuacji policja zwróciła się do kolejnego eksperta, Johna Clelanda – emerytowanego profesora patologii z Uniwersytetu Adelajdy, który raz jeszcze przebadał zwłoki i rzeczy osobiste denata. W kwietniu 1949 r., cztery miesiące po znalezieniu ciała, badania Clelanda ujawniły coś, co okazało się największą tajemnicą całej sprawy. W spodniach zmarłego odkryto małą, zaszytą kieszonkę, w której znajdował się starannie zwinięty skrawek papieru z wydrukowanymi słowami „Tamám Shud”.

Frank Kennedy, dziennikarz śledczy gazety Advertiser uznał, że pochodzą one z języka perskiego i zasugerował policjantom, aby przyjrzel się tomikowi poezji pt. „Rubajjaty Omara Chajjama”. To XII-wieczne dzieło stało się popularne w Australii głównie za sprawą tłumaczenia Edwarda Fitzgeralda. Istniało jego wiele wydań, jednak policyjne poszukiwania w księgarniach i bibliotekach nie dały rezultatu – czcionka żadnego z nich nie odpowiadała znalezionemu fragmentowi.

„Tamám shud” to ostatnie słowa z tomiku Chajjama, jak się okazało nieprzypadkowe. Oznaczały one: „Jest skończone”, co poniekąd faworyzowało wersję, że denat z Somerton popełnił samobójstwo. Znalezione z kieszonki nie wyjaśniło zatem przyczyny jego śmierci. Anonimowego mężczyznę zdecydowano się pochować, jednak wpierw zabalsamowano ciało wykonując również odlew twarzy i torsu. Ciało złożono w specjalnym grobie zalanym betonem, na wypadek gdyby kiedykolwiek zaistniała potrzeba ekshumacji. Co ciekawe, jeszcze do 1978 r., od czasu do czasu, ktoś kładł kwiaty na grobie.

W lipcu 1949 r., osiem miesięcy od rozpoczęcia dochodzenia, wreszcie natrafiono na poszukiwany egzemplarz „Rubajjatów”. 23

lipca do komendy policji w Adelajdzie zgłosił się pewien mieszkaniec Glenelg wraz z egzemplarzem książki i dziwną opowieścią. Jak zeznał, na początku grudnia poprzedniego roku (a więc zaraz po odnalezieniu ciała), wraz z kuzynem wybrał się na przejażdżkę do Somerton. Na podłodze, przy tylnym siedzeniu auta, jeden z mężczyzn odnalazł egzemplarz „Rubajjatów”. Książka, choć nie wiadomo skąd się wzięła, wylądowała potem w samochodowym schodku. Kiedy w prasie ukazały się informacje o policyjnych poszukiwaniach, świadkowie postanowili bliżej przyjrzeć się znalezisku zauważając, że brakuje mu ostatniej strony.

Śledczy Lionel Leane po dokładnej analizie znaleziska dostrzegł na tylnej okładce napisany ołówkiem numer telefonu oraz kilka liter. Wydawało się, że wreszcie pojawił się solidny trop. Szybko okazało się, że był to numer młodej pielęgniarki, która mieszkała niedaleko plaży. Jej personaliów, podobnie jak danych znalazców książki, nigdy nie podano do publicznej wiadomości. W literaturze poświęconej temu przypadkowi kobieta funkcjonuje jako „Jestyn”. Świadek, mieszkająca ze swym narzeczonym, dość niechętnie przyznała, że podarowała kiedyś książkę poznanemu w czasie wojny mężczyźnie, Alfredowi Boxallowi.

Policjantom wydawało się wówczas, że zagadka ciała z plaży Somerton została wyjaśniona. NN był najprawdopodobniej Boxall. W ciągu kilku dni ustalono, że mieszka on w Maroubra w Nowej Południowej Walii... i nadal żyje, a co więcej, posiada swoje „Rubajjaty”. Książka zawierała dedykację i była w nienaruszonym stanie. Kolejne przesłuchanie pielęgniarki ujawniło jednak interesującą informację. Kobieta przypomniała sobie, że przed rokiem (choć nie była pewna dokładnej daty), po powrocie do domu okazało się, że szukał jej jakiś nieznajomy. Kiedy policjanci pokazali jej odlew twarzy anonimowego denata, Jestyn „była kompletnie zszokowana i bliska omdlenia” – choć wydawało się, iż go rozpoznaje, do niczego się nie przyznała.

W tej sytuacji ostatnim śladem pozostały litery znalezione na książce z Glenelg. Badając je pod światłem ultrafioletowym odczytano 5 rzędów dużych liter (drugi był przekreślony). Pierwsze trzy były oddzielone od pozostałych parą linii i znakiem „x”. Wyglądało, że jest to rodzaj szyfru.

Jego złamanie było niezwykle trudne, ale policja zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Tekst wysłano do najlepszych szyfrantów z wywiadu Marynarki Wojennej oraz zezwolono na jego publikację w prasie. Pociągnęło to za sobą radosną twórczość różnej maści amatorów, jednak specjaliści rozkładali ręce: „Z rozkładu przedstawionego na oryginale wynika jasno, że każda linia wskazuje na lukę w treści. Brak odpowiedniej liczby liter do wyciągnięcia określonych wniosków, jednak [...] można stwierdzić, że nie jest to żaden prosty szyfr lub kod. Częstotliwość występowania liter [...] odpowiada występowaniu pierwszych liter słów języka angielskiego; zgodnie z dającym się zaakceptować wyjaśnieniem, wersy te są pierwszymi literami słów wiersza lub czegoś podobnego.”

W ten sposób, mimo usilnych starań i ogromu wysiłku, zagadka pozostała nierozwiązana. Nie wiadomo, co zapisano w książce, ani kim jest mężczyzna z plaży. Zmarła kilka lat temu Jestyn nie ujawniła nic, co mogłoby mieć przełomowe znaczenie dla sprawy. Raport biegłego sądowego z 1958 r. stwierdzał: „Nie da się określić, kim był zmarły. Niemożliwe jest określenie przyczyny, jak i okoliczności śmierci.”

W ostatnich latach „sprawa Tamám Shud” przyciągnęła uwagę na nowo. Pojawiło się wielu amatorów analizujących jej poboczne, jak i nowe wątki. Na szczególną uwagę zasługują dwaj „nowi” eksperci: Gerry Feltus – autor książki poświęconej zagadce mężczyzny z plaży Somerton oraz prof. Derek Abbott z Uniwersytetu Adelajdy, którzy twierdzą, że udało im się dokonać przełomu w tej sprawie.

Tożsamości mężczyzny nie udało się jednak ustalić. Reakcja Jestyn wskazywała, że mogła go rozpoznać, ale nie chciała

niczego wyjawiać. Jedną z możliwości wskazywała, że znaczną rolę mogła tu odegrać jej działalność z czasu wojny. Abbott twierdził z kolei, że udało mu się ustalić prawdziwą tożsamość kobiety oraz fakt, że miała syna. Porównując jego zdjęcia z wizerunkiem NN z Somerton widać pewne podobieństwo. Czy był to zatem jej były partner, ojciec jej dziecka, który z jakichś powodów popełnił samobójstwo?

Przeciwnicy tej teorii wskazują jednak na dość „unikalną” przyczynę jego śmierci. Czy wiarygodne jest, że ktoś aplikuje sobie niezwykle rzadką truciznę? Zarówno preparaty naparstnicy jak i strofantyna są dostępne wyłącznie na receptę (jako specyfiki stosowane w chorobach serca). Nietypowa śmierć sugeruje, że mężczyzna mógł być szpiegiem. Spekulowano, że truciznę zaaplikowano mu w papierosach. Denat z Somerton zmarł w początkowych fazach Zimnej Wojny, w miejscu leżącym kilkaset kilometrów od bazy Woomera – jednego z najbardziej tajnych miejsc na świecie, gdzie testowano rakiety balistyczne.

To nie jedyne dziwne wątki w sprawie Tamám Shud. Przede wszystkim nie udało się zlokalizować innego egzemplarza „Rubajjatów” przekazanego policji w 1949 r. Feltusowi udało się odnaleźć niemal identyczny egzemplarz, z tą samą okładką, opublikowany przez nowozelandzkie wydawnictwo Whitcombe&Tombs. Jednak wydanie to jest mniejszego formatu.

Sprawę skomplikowało jeszcze jedno odkrycie Abbotta. Okazało się, że w Australii znaleziono kolejnego jednego zmarłego mężczyznę, który miał przy sobie tom poezji Chajjama. Był to George Marshall – żydowski imigrant z Singapuru. Jego „Rubajaty” były siódmym wydaniem dzieła wydrukowanym w Londynie przez wydawnictwo Methuen. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że biblioteczna kwerenda ujawniła istnienie tylko pięciu wydań. Innymi słowy, znaleziona przy Marshallu książka nie powinna w ogóle istnieć. Czy w rzeczywistości były to nie tomiki poezji, a szpiegowskie tabele kodów?

Przeglądając akta sprawy Feltus zauważył coś jeszcze: złożone w 1959 r. zeznanie świadka mówiło, że w nocy, kiedy zmarł NN, w pobliżu miejsca gdzie go znaleziono widziano „mężczyznę niosącego na ramieniu drugiego człowieka, który szedł przy brzegu”. Niestety, nic więcej nie udało się ustalić. Leżącemu na plaży mężczyźnie, którego uznano za pijanego, nikt się dokładnie nie przyjrzał. Czy możliwe, że była to inna osoba niż ta, którą znaleziono rankiem ubraną w garnitur? Wydaje się, że to pozostanie tajemnicą na zawsze...

Autor: Mike Dash

Źródło oryginalne: Charles Fort Institute,
blogs.smithsonianmag.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)